


E G Z O
T W C Z
N O Ś Ć

Pospolita vol. 2

PIOTR MIKOŁAJCZAK

PIOTR MIKOŁAJCZAK

E G Z O
T  **C Z**
N O Ś Ć

Pospolita vol.2

Piotr Mikołajczak

Egzotyczność pospolita
vol. 2

Piotr Mikołajczak

Absolwent Wydziału Architektury i Wzornictwa ASP w Gdańsku, profesor tej uczelni.

Inicjator i organizator warsztatów oraz konferencji związanych z nauczaniem podstaw projektowania. Autor i współautor kilkudziesięciu wdrożonych projektów z zakresu wzornictwa oraz wystawiennictwa. Autor tekstów związanych z nauczaniem projektowania, designem i kulturą materialną. Obserwator życia rzeczy wśród ludzi i miejsc w drodze, fotograf.

AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W GDAŃSKU
WYDZIAŁ WZORNICTWA

Gdańsk 2023

Egzotyczność pospolita vol. 2

Wydanie pierwsze
Gdańsk 2023

Recenzja naukowa
Prof. *Andrzej Tobis*
Dr hab. *Przemysław Tomaszewski*

Wydawca
Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Fotografie
Piotr Mikołajczak

Projekt graficzny, opracowanie edytorskie i skład
Mirostaw Rekowski

Redakcja i korekta
Michał Mikołajczak
Mariusz Wrona

Kroje pisma
PT Sans (*Paratype*)
Zakład (*Sz. Sznajder*)
Apolonia (*T. Wełna*)

Papier
Cocoon silk, 150 g/m²
Papier wyprodukowany w 100% z recyklingu
Posiada certyfikat FSC

Druk i oprawa
Drukarnia Normex

ISBN 978-83-67720-21-2



O potrzebie egzotyizmu – taki tytuł nosiła niewielka książeczka Andrzeja Banacha, historyka sztuki, kolekcjonera, człowieka szczególnie wrażliwego na niezwykłość. Nie po raz pierwszy dowodził, wspierając się licznymi przykładami, że oswojony świat to za mało i dlatego fantazję, osobliwość musimy – jako my, ludzie – generować sobie sami. Nie potrzeba do tego bezpośredniego doświadczenia dalekich podróży czy importowania kolekcjonerskich przedmiotów z innych kontynentów. To, że przez większość naszej historii tylko niektórzy mieli możliwość w tak spektakularny sposób ją realizować, nie oznacza, że pozostali jej nie podzielali. Szczęśliwie niezależnie od położenia życiowego wyobraźnia to coś, czym los obdarzył ludzi mniej więcej po równo, pozwalając stworzyć coś z niczego, by odpowiedzieć na pragnienie niezwykłości.

Używam tych słów wymiennie z premedytacją. We współczesnej antropologii koncepcja egzotyczności, czyli tego, co fascynuje ze względu na swoją odmienność, budzi mieszane uczucia. Tacy badacze jak Bruce Kapferer i Dimitrios Theodossopoulos zwracają uwagę na ryzyko, jakie ze sobą niesie – utowarowienie, życie złudzeniem, fikcją, przeszkodę w realnym, dogłębnym i złożonym poznaniu drugiego człowieka. Zastępujemy wówczas czyjeś realne życie naszą własną bajką o cudzej inności, tworzymy czymś kosztem błahy folder turystyczny. Takie zagrożenie niewątpliwie istnieje i warto zachować jego świadomość. Istnieje, jednakże i egzotyczność innego rodzaju, ta, co do której świetną intuicją wykazał się w swojej co prawda krótkiej i nieco bałaganiarskiej, lecz bardzo cennej książeczce Andrzej Banach. Egzotyzm, egzotyczność w jego perspektywie były niekoniecznie fascynującą obcością, a właśnie niezwykłością, a przez to czymś bliskim marzeniu, fantazjowaniu, grze wyobrażeń, czy wreszcie ciekawości. Czymś, co niekoniecznie wymaga egzotyzyacji Innego, a raczej wynika z odnalezienia zaskoczenia w świecie znajomym czy uniezwyklenia go własnym sposobem. To wiedzie z kolei do jeszcze innej etnologicznej ścieżki, którą podążył niegdyś Piotr Szacki, tworząc wystawę poświęconą

niezwykłości. Jej symbolem byli chłopcy z obrazu Chełmońskiego – *Lecą bociany*, patrzący z fascynacją w niebo. Obecność powszechnego ptaka to rzecz na wsi zwyczajna, jednak fakt, że leci, że co roku powraca przemierzając wielki dystans, choreografia stada ustawiającego się w locie – to jednocześnie zachęca, by się zaciekawić, zadziwić, zagapić.

Niezwykłość objawia się, gdy cień dłoni na ścianie przeobraża się w zajączka, gdy zastanawiamy się, jak to możliwe, że mróz maluje kwiaty na szybie, gdy dostrzegamy człękoksztalną postać w widzianym o zmierzchu drzewie, gdy oglądamy przygodowy film, gdy w prostym domu zamarzy nam się zawiesić fikuśny żyrandol, gdy na klatce bloku stawiamy przywieziony z innego kontynentu kwiat. Dlatego przyglądając się fotografiom Piotra Mikołajczaka, myślę o egzotyczności jako o niezwykłości właśnie, o wspólnym ludziom doświadczeniu niespodziewanej wędrówki wyobraźni. Egzotyczność, która nas tu interesuje, to nie oczekiwanie inności, czy spektakl o niej. To dysonans, lecz przyjemny, budzący ciekawość nieznanego. To mała podróż, którą możemy spełnić od ręki, na własne potrzeby.

Władysław Hasior, który w latach siedemdziesiątych fotografował w Polsce (i nie tylko) niespodziewane widoki, paradoksy, bajeczności wykwitające z pospolitego krajobrazu powiedziałyby, że ich źródłem jest potrzeba bliskości piękna i odruchowe estetyczne intuicje, które sprawiają, że zauważamy i mimowolnie podchwytyjemy kolor, rytm, ornament, że postrzegamy niezwykle kształt czy potencjał. W swoich *Notatnikach fotograficznych* rejestrował wyobraźnię, dla której w powojennej Polsce znalazły się nowe sposoby wyrazu dzięki surowcom wtórnym, znalezionym materiałom budowlanym i pomysłom podpowiedzianym przez kino i kolorowe tygodniki. Dla tej „sztuki powiatowej”, jak ją czasami nazywał, przejawiał wiele szacunku. Tamten wiejsko-miejski świat już zniknął, bo wkroczyliśmy w nowoczesność w pełni, na dobre i na złe – ta jednak zaoferowała nowe narzędzia do zdobienia sobie otoczenia, realizacji pomysłowości czy do czynnego fantazjowania.

Piotr Mikołajczak z pewnością należy do spadkobierców Hasiora. Podobnie jak on zauważa sekwencje, rytmy, samorzutne kompozycje barwne. Hołdem dla twórcy *Notatników* wydają się

również typologie: polskie flagi, uroda męska, zwierzęta. W przeciwieństwie do obserwatora „samoróbkowych modernizacji”, niewątpliwie lubi jednak miejsca stare i przemijające, te, które muszą ustąpić imperium potężnego płaza czy równie ekspansywnego owada z ich hegemoniczną, jednolitą gładkością i potęgą brand booka. Jego ulubionym motywem są chyba warstwy – kadry, na których widać stopniowy postęp i przemijanie coraz to nowych ulepszeń i upiększeń, doraźne działania antyentropijne, które siłą rzeczy musi jednak pokonać rozpad. Jak na złość bowiem, choć mamy do dyspozycji dziś materiały i przedmioty nowsze i lepsze, są one też tanie i szybko niszczące. Budujemy sobie dziś fantazyjne światy, kartongips nie ma jednak prawa wytrzymać długo. W realizacji marzenia zakodowany jest od razu jego kres. Dokleić, zamalować, zastonić, naprawić – Mikołajczak dokumentuje uporczywe starania, by nie nadchodził tak prędko. Drugi powracający w jego kadrach motyw to niedokończone działania. Termomodernizacja położona do połowy. Nieukończony remont. Pozostałości po celebracjach, których nikt nie posprzątał. Co możemy wywnioskować sobie z tych licznych zaniechań? Odruchowa myśl to „skończyły się pieniądze albo ktoś zmarł”. Niewykluczone, ale pomyślmy i o innych scenariuszach. Co, jeśli stało się inaczej i może ktoś stracił zapał do upiększania albo uznał, że na razie dość, że czuje się już syty marzeń – bo tak mu komfortowo, dobrze, swojsko?

Właśnie – swojsko. Piotr Mikołajczak fotografuje świat uniezwykły na rozmaite sposoby, ale jednocześnie bardzo swojski. Egzotyka, o której mówi, jest jednocześnie bardzo tutejsza, wygodna, znana. Ale też może stopniowo to, co swojskie i wszechobecne, dzisiaj nabiera waloru pewnej egzotyczności, ciekawej inności – dlatego, że poznaliśmy już tyle higieniczną, co cokolwiek bezduszną alternatywę, jaką niosą nam owad z płazem, deweloperzy, centra logistyczne i konstrukcje modułowe. Żebyśmy mogli poczuć się swojsko, musi być odrobinę niedoskonale, trochę bałaganiarsko. Roch Sulima wspominał o tym, zastanawiając się nad konotacjami śmieci w naszej kulturze: to coś zbędnego, niepożądanego, ale przecież zarazem dobrze jest być „na własnych śmieciach”. Niezwykłość i swojskość to coraz bardziej strony jednej i tej samej monety, przeciwstawnej unifikacji i wszechwładnej normie. Czasami stwarza się sama mocą przypadkowego asamblażu, z rzeczy porzuconych czy odłożonych na bok. Wtedy czeka jedynie na zauważenie. Nie sądźmy pochopnie, że trzeba do tego zawodowego podróżnika czy fotografa z drugiego krańca Polski.

Wystarczy, że człowiek, który sto razy popatrzy na ten sam widok obojętnie, za sto pierwszym wyciągnie aparat. Zapatrzeni bohaterowie obrazu Chetmońskiego zapewne nie za każdym razem z jednakowym zachwytem przyglądali się przecież każdemu z licznych bocianich stad.

Jest to niewątpliwie projekt melancholijny, mimo feerii kolorów, licznych paradoksów, czasem dowcipnych kadrów. „Historia wesoła, a ogromnie przez to smutna”. Zapewne dlatego, że wiele zarejestrowanych przez Mikołajczaka miejsc zmieniło się nie do poznania, po wielu pozostała jedynie pamiątka w postaci zdjęcia zrobionego w szczęśliwą godzinę – moment zmierzenia się z niezwykłością, dostrzeżenia egzotyczności. Szczęśliwego zagapienia. Wiele z nich zapewne powstało jako rezultat włożonej pasji, serca, a czasem po prostu dobrych chęci, jednak wbudowana w materiał i sam pomysł i nietrwałość skazała je na efemeryczny byt.

Ze szczęśliwych zagapiń powstaje baśń o pewnym wspólnym pragnieniu. Potrzeby, z których wyrasta ta „egzotyczność pospolita”, są zbliżone do przyczyn, dla których zatracamy się w tańcu i zabawie, kręcimy się na karuzeli, zauważamy tajemnicze kształty w chmurach, opowiadamy sobie sny. Nie bez przyczyny tak często obiektyw Piotra Mikołajczaka powraca w wakacyjny plener, do baru, do wesołego miasteczka – tych umownych przestrzeni, w których przez chwilę można symbolicznie stracić głowę. Bez przeniesienia się mocą wyobraźni gdzie indziej, bez wyczarowania sobie niezwykłości świat bywa trudny do zniesienia.

bez koloru

Rezygnacja z koloru wycisza oczywistość.
Prowokuje, by wnikliwie spojrzeć na wybrane elementy form, na kształt, strukturę, powierzchnię, dowartościowuje grę światła i cienia.

Czarno-białe daje szansę, by zwolnić i skupić się na opowiadanych historiach; ograniczając wizualne sygnały odsyła do minionego.

Dlatego czasem wybieram czarno-białe klisze albo podejmuję decyzję, by cyfrowo rezygnować z koloru.





































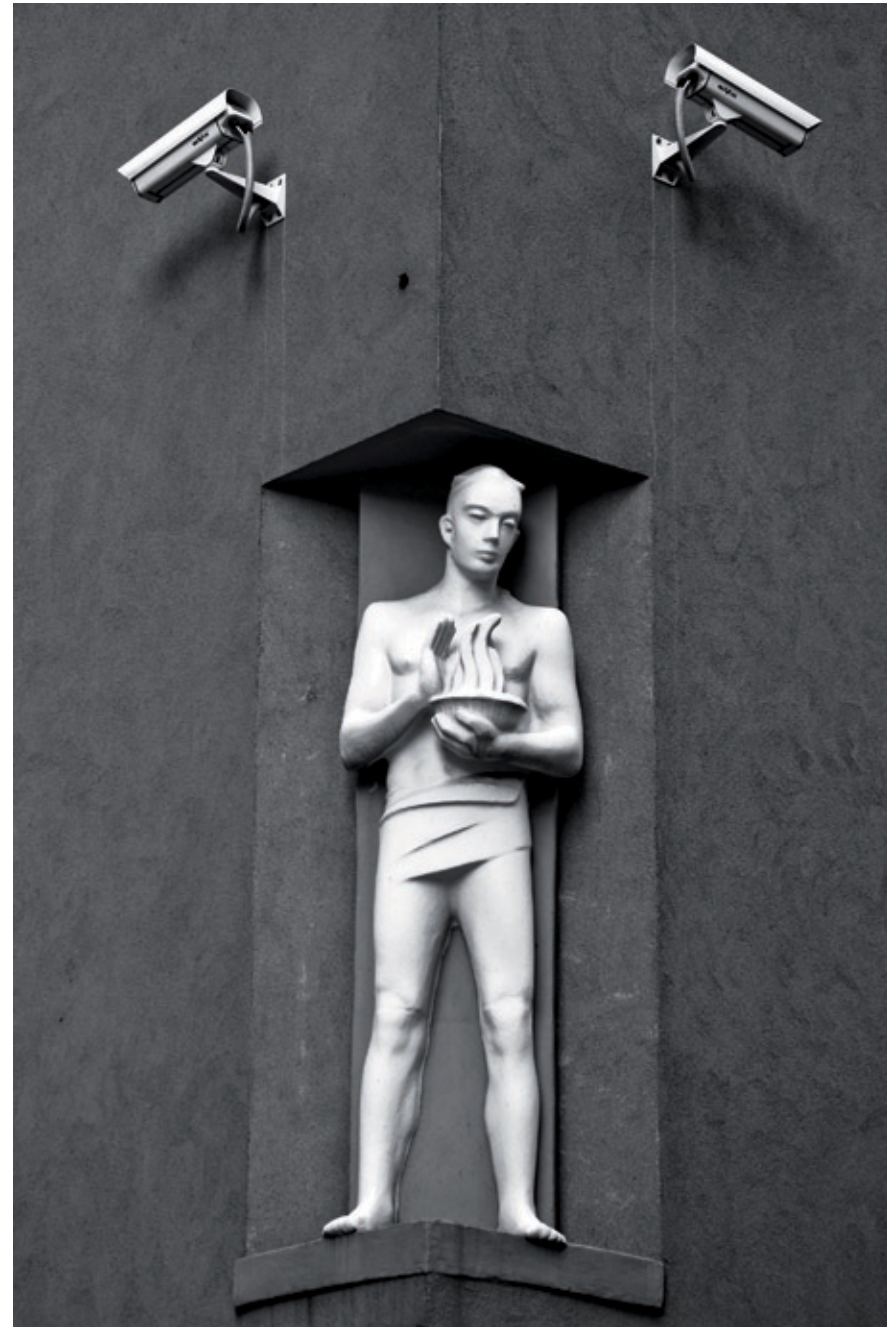


















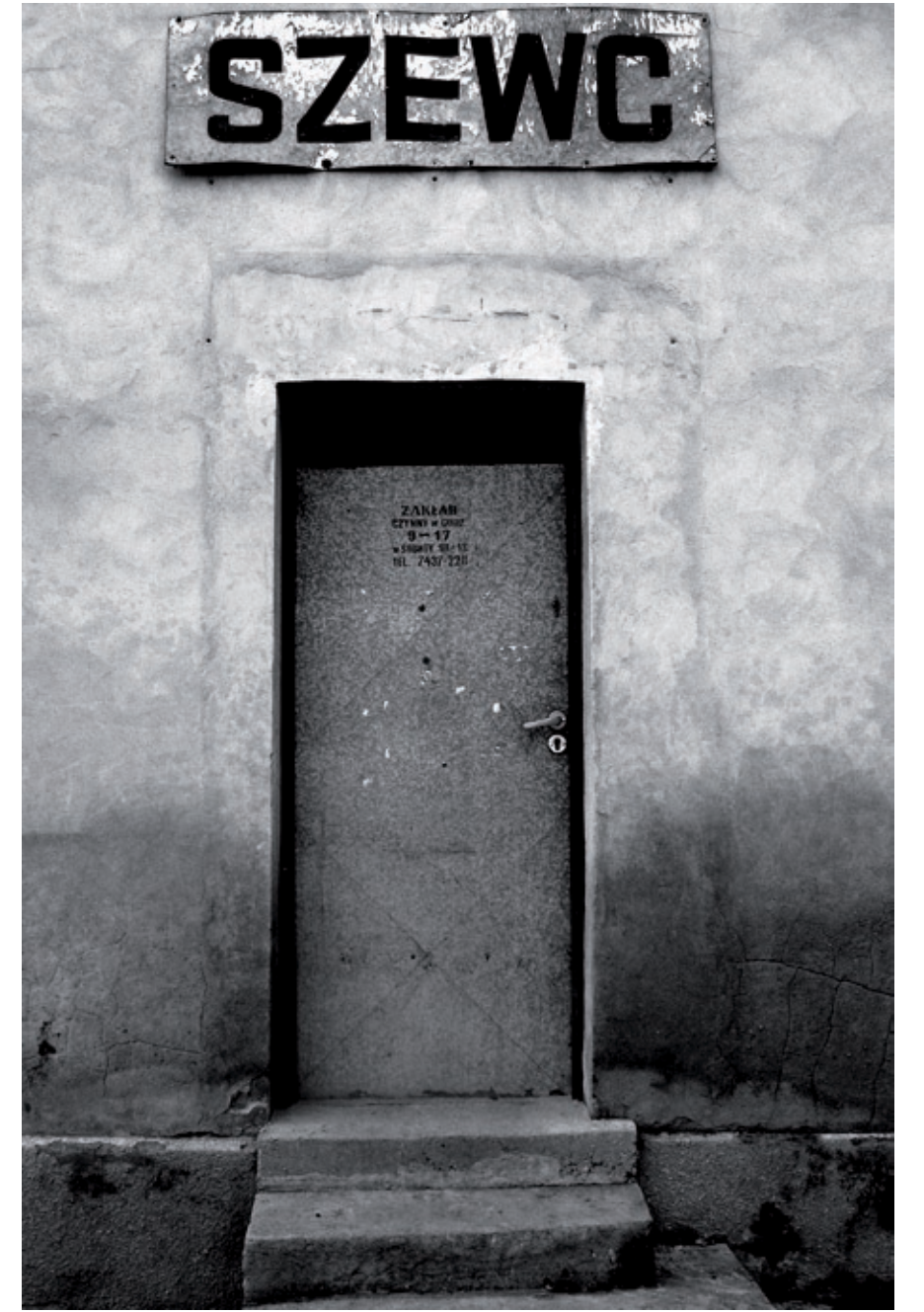


← Leszno

Jelenia Góra →









← Kowary

Wałbrzych →





doczarowane

Nawet minimalne drgnięcie mosiężnego uchwytu przesuną oś optyczną obiektywu, zmieniając perspektywę i płaszczyznę ostrości. Tak działa ręcznie wykonany obiektyw tilt/shift *Mazuron*.

Trzeba się z nim zaprzyjaźnić marnując kilka klisz, bo to na nich najmocniej doczarowuje niedopowiedzeniem, nieostrością, analogowo subiektywnie i manualnie do sedna.

Zdjęcia na następnych stronach są zapisem wieloletniej przyjaźni z *Mazuronem*.





























































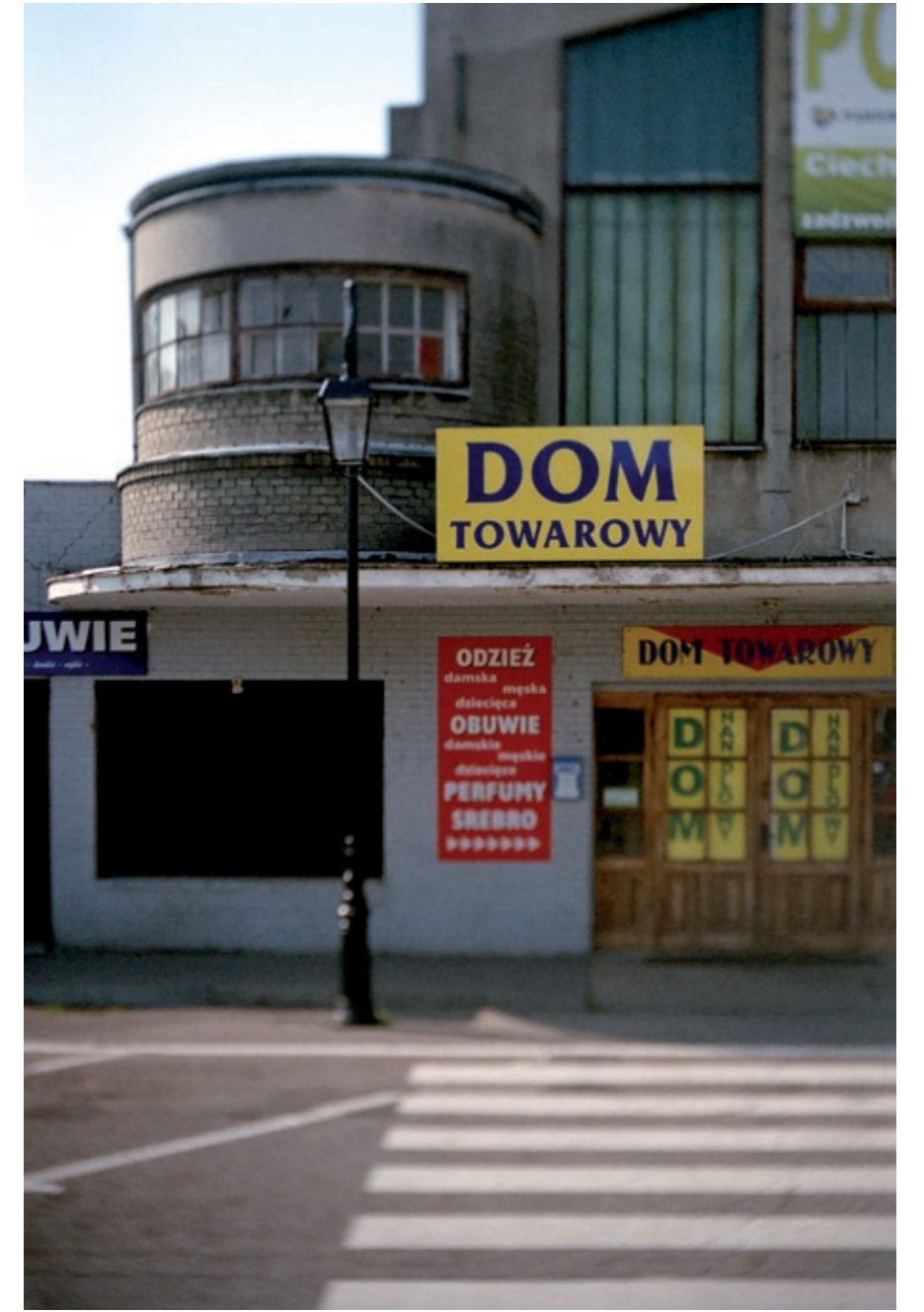






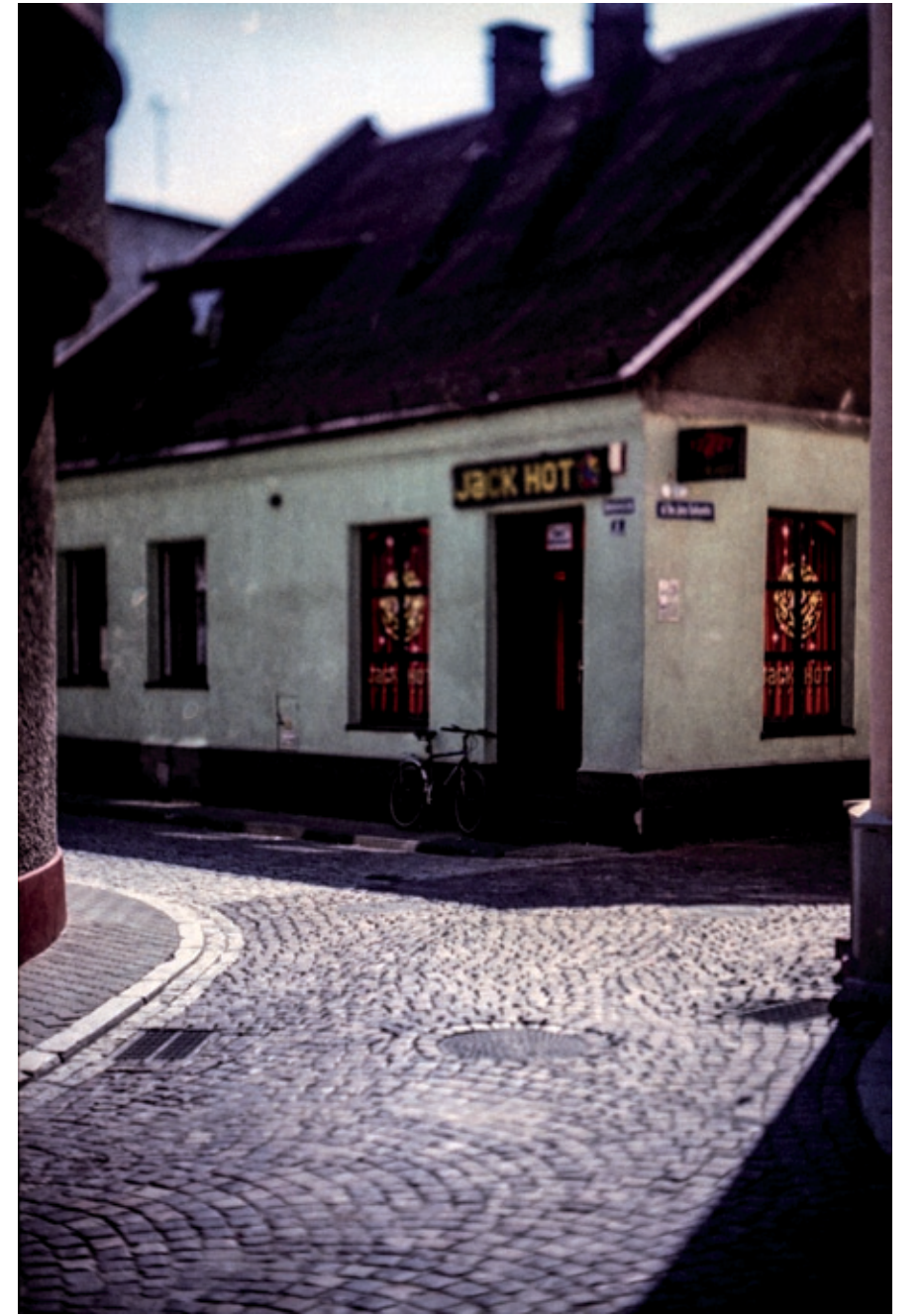
















← Bydgoszcz

Jarosław →



przez dziurkę

Przygotowanie płytki z otworkiem o średnicy dziesiątych, a najlepiej setnych milimetra już jest przygodą, ale to dopiero początek.

Trzeba światłoszczelnie osadzić płytkę w korpusie aparatu zamiast obiektywu i obliczyć ogniskową.

Później już tylko należy ustawić statyw, wybrać motyw, zgadywać kadr, przeliczać czas ekspozycji, który może wynieść kilka minut, wężykiem uruchomić spust migawki...







